



Podano Mu księgę proroka Izajasza

Czy był to przypadek, że podano mu księgę (zwój) Izajasza? Píše Łukasz ewangelista, że Jezus „natrafił” na miejsce, gdzie było napisane:

„Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ mnie namaścił i postawił mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana”.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że przybył do Nazaretu, powrócił do Galilei, że narodził się wśród izraelskiej biedoty, aby przeczytać i skomentować słowa proroka. Czyż można więc przypuszczać, że „przypadkiem” podano Mu właśnie ten tekst? Każdy zwój znajdujący się w świątyni mógł się nadawać do ciekawego komentarza, ale te właśnie słowa w sposób szczególny określały Jego misję.

To musiały być dwa, trzy pewne ruchy dłoni. Oczywiście Jezusa „natrafiły” na miejsce, którego szukał.

Ten zwój nie miał podziału na rozdziały i wersety. Jakże inaczej czyta się krótkolwiek z apostoelskich listów, jeżeli uda się oderwać od tego schematycznego podziału. Nierzadko bowiem, w gorączce analizy tekstu, gubi się bezcenny klimat rozmowy, dorady, pouczenia. Mówimy: „przejdźmy do rozdziału trzeciego”, zamiast: „zastanówmy się nad kolejnym argumentem apostoła”. Ta systematyka, to dążenie do uporządkowania, ponumerowania, zakodowania staje się powszechne. Im wyższa cywilizacja, tym dokładniejszy podział i opis.

W ten sposób można ponumerować części samochodu, ale i nadać człowiekowi numer statystyczny, podatkowy, określić cyframi typ jego sylwetki, albo przydatność do wykonywania pracy.

Bóg ponumerował dni stworzenia. Mimo że stworzenie przebiegało w sposób ciągły i wydaje się zupełnie niecelowe wprowadzenie jakiegokolwiek podziału, Bóg nazywa dniami milowe kamienie tworzonego dzieła. Bóg Jahwe jest Bogiem porządku. My dożyliśmy czasów, gdy bogiem stał się porządek.

Piszę cyfrę 2000. Nie chce mi się wierzyć, że mam możliwość napisania w „Na Straży” paru słów rozpoczynających rok dwutysięczny. Nie mogę uwierzyć. Jednocześnie nie potrafię dołączyć do wielkiego entuzjazmu, sztucznych ogni i wielkich słów wypowiedzianych „na okoliczność”. Ciągnie mnie, aby przy tej niewątpliwie wielkiej okazji, podkreślić, że życie nasze przypomina raczej zwój Izajasza – bez podziału na rozdziały, wersety.

Lubimy rocznice, święta, jubileusze. Lubimy, bo przynoszą najczęściej wolne od pracy i nauki dni, trochę beztroski, odpoczynku. Chyba nawet sami stajemy się trochę inni: pogodniejsi, bardziej życzliwi, może nabożni. Bywa jednak nierzadko, że kwiaty, życzenia bądź małe przyjęcia w rocznicę urodzin matki czy brata to jedyny w roku sympatyczny kontakt z bliskimi, a niedzielne nabożeństwo to całe chrześcijaństwo.

„OKAZYJNE” ŻYCIE

Czy zauważyliście, Braterstwo, jak duży nacisk kładziemy co roku na wewnętrzne przygotowanie się do Pamiątki śmierci naszego Pana? Jak zaczynamy myśleć o naszych długach wobec innych: niepotrzebnych słowach i gestach. „Czyścimy stary kwas” w swoim sercu i często, z nie mniejszą gorliwością, wokół siebie – u innych. Wychodzimy potem z sali nabożeństw po zaśpiewaniu pieśni, złamani, bardziej czysti, pokorni i podobni do gąbki – bez najmniejszego trudu, już po chwili, wchłaniający „zakwaszoną” codzienność.

Kochani, patrząc w kalendarz, chcę Was namawiać, bo siebie namawiam ustawicznie, abyście byli piękni codziennie. Uczciwi, cierpliwi, pokorni. Nie potrzebujący specjalnych dni i okazji. Nie obiecujący sobie w nieskończoność zmian na lepsze i zerwania z tym, co zbyt jest ciężkie. Piękni na naszą miarę: niedoskonałych ludzi w jeszcze bardziej niedoskonałym świecie.

„Panie, moje serce się nie pyszni i oczy moje nie są wyniosłe. Nie gonię za tym, co wielkie albo co przerasta moje siły. Przeciwnie: wprowadziłem ład i spokój do mojej duszy” – Ps 131:1-2 (BT). Dawid psalmista napisał ten fragment o ludzkim szczęściu, które polega na uporządkowaniu i uspokojeniu wewnętrznym, mając zapewne w pamięci swoje własne rozchwiane i poszarpane życie.

Dwutysięczny rok jest miarą ludzkich dokonań i barometrem świata. Sto lat temu kończył się wiek dziewiętnasty ogromną wiarą w człowieka. Odkrycia naukowe były wielkie, postęp techniczny milowy, społeczeństwo coraz lepiej zorganizowane. Ekolodzy jeszcze się nie narodzili, komunizm był w powijkach.

Dzisiaj dominuje strach przed cywilizacją, czasem wstyd za nędzę większości ludzi na ziemi. Świat potrzebuje rocznic i świąt. Potrzebuje parad, wielkich manifestacji, przełomowych wydarzeń, aby poczuć się lepiej.

A MY?

„A zwłaszcza rozumieście chwilę obecną: teraz



nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień” – Rzym. 13:11-12 (BT). Noc się posunęła. Dla chrześcijaństwa o około dwa tysiące lat. Dla każdego z nas znowu o rok. Święty Paweł podkreśla, że z każdą chwilą jesteśmy bliżej realizacji Boskich obietnic. Wypowiedź ta ma także drugi sens. Mianowicie taki, że z każdą chwilą, od momentu, gdyśmy uwierzyli, jesteśmy bliżej Niego – w naszym rozwoju. W słowach: *„teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu”* brzmi zachęta do działania i echo ostrzeżenia Jezusa z przypowieści o dziesięciu pannach.

Jezus obudził nas słowami tekstu Izajasza proroka. Przyniósł wolność, pokój, odpocznienie, Królestwo. Wszystko to, na co ciągle czekamy, On przyniósł i dał nam bardzo dawno. To my czekamy na cud! Niektórzy ciągle spodziewają się, że wraz z okrągłą datą kalendarza odmieni się nasz los, nie chcąc uwierzyć, że *„Królestwo Boże w nas jest”*. Im więcej zer ma rok, tym większa nadzieja, że może teraz, może jutro. Rocznice jednak mijają. Ciągle jeszcze mijają...

Warto też przypomnieć prorocze słowa cytowane przez Pawła apostoła w Liście do Tesaloniczan (2 Tes. 1:6-8),

że Pan, przychodząc z aniołami swojej potęgi, odpłaci uciskiem tym, „którzy was uciskają”, a uciśnionym da ulgę. Od czego? – chciałoby się zapytać. Przecież nie od wygodnego, beztroskiego życia.

Trzeba trochę codziennego wysiłku. Trzeba Go nakarmić, ogrzać, podać Mu wody. Naszemu Panu – naszym bliźnim.

Piszę 2000. Kiedy kończyłem osiemnaście lat, liczyłem, że będę dosyć stary, gdy nadejdzie ten rok. Byłem entuzjastą, ciągnęło mnie do wielkich dokonań. Dzisiaj widzę, jak wiele zależy od codziennej mrówczej pracy. Szczególnie w dziedzinie ducha. Długo, z mozołem zdobywa się zaufanie, opinię, pozycję i... szybko się to wszystko niszczy.

Wchodzimy w trzecie tysiąclecie z nadzieją, że dzień się przybliżył, że wystarczy nam sił, aby składać ofiarę świętą, przyjemną Bogu – naszą rozumną służbę. A On weźmie kiedyś do ręki zwój naszego życia i być może uśmiechnie się, mówiąc: „to jest piękny człowiek”.

Targosz Michał
R-
„Straż”